Nr. 84. Kraków, czwartek 24 marca 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. – Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. – Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. – Należytość należy naprzód nadesłać.

Przygotowania Rosyi do wojny na terenie Królestwa Polskiego.

Za pośrednictwem Centralnego Komitetu Robotniczego P. P. S. zaboru rosyjskiego otrzymujemy z Warszawy następujący, niezmiernie ważny tajny dokument rządu rosyjskiego:

„Sekretnie.

„Do naczelników powiatów i policmajstrów.

„Z chwilą ogłoszenia mobilizacyi w granicach warszawskiego okręgu wojennego postanowiono sformować kilka komisyj ewakuacyjnych (ewakuacyonnych komissij) dla przyjmowania z teatru wojny chorych i ranionych, z których część będzie pozostawała na punktach zbornych tych komisyj dla leczenia, większa zaś część będzie odsyłana do wewnętrznych części (wo wnutr') cesarstwa.

„Dla spełnienia tego zadania zjawi się konieczność mianowania do tych komisyj znacznej liczby oficerów sztabowych, lekarzy-farmaceutów i felczerów, tymczasem w okręgu warszawskim daje się odczuwać wielki brak tych osób. tak pozostających w służbie czynnej, jak i w rezerwie armii.

„Wobec tego, i zgodnie z rozkazem sztabu warszawskiego okręgu wojennego z dnia 12 lutego Nr. 338 proponuję Panu natychmiast ogłosić mieszkającym w granicach powierzonego Panu powiatu (miasta) dymisyonowanym generałom, oficerom sztabowym, nie należącym do rezerwy, wolno praktykującym czy dymisyonowanym lekarzom wojskowym, farmaceutom i felczerom, czy nie zechcą być zamianowanymi na służbę na wypadek wypowiedzenia wojny w ewakuacyjnych komisyach i wojskowo-sanitarnych pociągach w rejonie warszawskiego okręgu wojennego wyłącznie.

„O rezultatach proszę mi donieść na wypadek zgody wyżej wzmiankowanych osób i wysłać ich imienny spis wraz z oznaczeniem miejsca zamieszkania.

„Gubernator......

„Oficer sztabu do szczególnych poruczeń".

* * *

Dokument ten świadczy najwyraźniej, że Rosya, nie mając widocznie zbyt wielkiej ufności do „przyjaźni" Niemiec i Austryi, gotuje się czynnie do operacyj wojennych na terenie Królestwa. Treść dokumentu nie pozostawia pod tym względem żadnej wątpliwości, gdyż mówi się w nim o wypowiedzeniu wojny w przyszłości (dokument wydany jest w ostatnich dniach) i o przewożeniu rannych z Królestwa na Wschód.

Z zaboru rosyjskiego.

Radom, 19 marca.

Figiel w teatrze. — Bicie Moskali. — Działanie policyi. Pogrzeb towarzysza. — Z przemysłu. — „Dobrowolne" składki gmin.

Dnia 5 marca urządzono w resursie miejscowej przedstawienie rosyjskie na cele wojenne. Z tego powodu nauczyciele wszystkich szkółek początkowych nakazali dzieciom przynieść po 15 do 20 kopiejek za bilety wstępu na przedstawienie. Część dzieci poszła, innym nie pozwolili rodzice. Nazajutrz powtórzono przedstawienie, ale już dla szerszej publiczności. Polacy jednak nie dopisali, nawet ugodowcy nie zjawili się. Natomiast zebrała się cała „śmietanka" towarzystwa rosyjskiego.

Naraz podczas przedstawienia rozpoczyna się okropne kichanie i kaszlanie. Okazało się, że ktoś nasypał jakiegoś proszku na galeryi, na parterze i na scenie. Powstało wielkie zamieszanie. Część publiczności uciekła z teatru, reszta trzymała się za brzuchy i konwulsyjnie kichała, a niektórzy wymiotowali. Złość niesłychana ogarnęła obecne władze moskiewskie: gubernatora, naczelnika żandarmeryi, komisarzy i wielu żandarmów, oraz policyantów, którzy nic nie mogli poradzić. Na domiar złego elektryczność gasła co chwilę. Najkomiczniej wyglądał w tym popłochu policmajster z polewaczką w ręku, polewający podłogę. Podczas tego gwałtu wpada zadyszany policyant i raportuje policmajstrowi: „pojmał czetyrjoch czeławiek!". Okazało się, że wzięto jakichś czterech poczciwców, których winą jedyną było to, że przechodzili około resursy.

U szwajcara resursy Kozłowskiego, zrobiono rewizyę. Nazajutrz zawezwali na badanie około 20 osób Polaków, bądź strażaków, bądź służby resursowej, ale niczego nie doszli. Zrobiono rewizyę w składzie aptecznym, ale również bez skutku.

Gubernator skazał portyera z resursy, Kozłowskiego wraz z żoną i dwiema córkami na 3 dni więzienia. Nie mogąc znaleźć winnych, mścił się na niewinnych. Gubernator radomski wysłał depeszę (200 słów) do Czertkowa, ale otrzymał „nosa" za drażnienie ludności miejscowej. Wrażenie psikusa teatralnego w mieście ogromne. Po restauracyach ludzie piją za zdrowie tych, którzy rozsypali proszek w teatrze. Komisarz Dobrotworskij odgraża się, że niech tylko car skończy z Japończykami, to zabierze się i do Polaków, ale ze wszystkiego widać, że Moskali poczyna coraz większy strach ogarniać, tem bardziej, że ludność przy obecnem podnieceniu powszechnem poczyna sobie dość energicznie z pojedynczymi przedstawicielami najazdu.

Tak 11 marca w Glinicach (przedmieście Radomia) robotnicy tęgo pobili strażnika, który ich szpiclował. Połamali mu szablę, zdarli sznurki i odebrali gwizdawkę. Winnych, pomimo skrzętnych poszukiwań, nie odnaleziono. W dwa dni potem przed kościołem farnym po nabożeństwie wieczornem żołnierze zaczepiali kobiety. Oburzeni robotnicy w liczbie kilku rzucili się na 15 żołnierzy. Rozpoczęła się bójka. Przed kościołem stała gromadka chłopów i medytowała. Wreszcie napluli w garść i zaczęli prać sołdatów razem z robotnikami. Zmasakrowani synowie Marsa zmiatali, jak który mógł — niektórzy na czworakach.

Nasi towarzysze bardzo skrzętnie i systematycznie zdzierają „Obiazatielnoje Postanowlenje" (Przepisy obowiązujące), zakazujące wszelkich zebrań po ulicach, placach i t. d. i grożące karą aresztu do 3 miesięcy lub grzywny do 500 rubli. Nikogo ze zdzierających nie przyłapano. Policya ma z tem bardzo dużo kłopotu, gdyż wciąż musi pilnować, aby owe przepisy były na murach.

Do Radomia sprowadzono strażników z okolicy, na mieście pełno szpiclów importowanych i rozmaitego gatunku policyi. Gimnazyum, w którem niedawno były zaburzenia, zakończone wyrzuceniem 40 kilku uczniów, poprostu oblężone. Policya i żandarmi robią rano rewizye po hotelach. W „Hotelu Polskim" aresztowano jakichś dwóch ludzi, których, razem z uczniami, odstawiono do więzienia. Nie udało się nam dotychczas sprawdzić, kto to taki.

Dnia 11 marca odbył się pogrzeb tow. Konstantego Jabłońskiego, prowizora, który w swoim czasie siedział w więzieniu i był na wygnaniu. Na trumnie złożono wieniec czerwony z tegoż koloru wstęgami z napisem: „Towarzyszowi idei — socyaliści". W nocy następnego dnia skonfiskowano na cmentarzu wieniec. Badano grabarza, ogrodnika i stróża domu, skąd wychodził kondukt. Stróż powiedział, że „japtykarzowi czerwony wianuszek się należał".

W miejscowych zakładach przemysłowych administracya zapowiada skrócenie dnia roboczego o ¼. W fabryce mebli giętych robotnicy rzucają robotę z powodu nadmiernie niskich cen; pracują tam przeważnie zupełnie ciemni ludzie, którzy do solidarnego wystąpienia nie są jeszcze wdrożeni. Rzucają więc robotę i szukają jej gdzieindziej.

W gubernii radomskiej władze zaczynają zmuszać gminy do uchwalania „dobrowolnej" ofiary na rzecz Czerwonego krzyża. Chłopi trzymają się opornie; tu i ówdzie uchwalają po 50 rubli od gminy.

Komitetowy.

O Kasę bracką nafciarzy.

Borysław, 22 marca.

Nareszcie dano nam choć kilka egzemplarzy upragnionego statutu Kasy brackiej. Teraz, gdy robotnicy mogli poznać podwaliny tej „humanitarnej" instytucyi, trzeba było głośno i dobitnie powiedzieć, co też robotnicy myślą o samej istocie Kasy brackiej dla nafciarzy.

Miejscowy komitet agitacyjny zwołał w tej sprawie na niedzielę 20 b. m. po południu wielkie ludowe zgromadzenie na „tłokę tustanowicką" i zaprosił tow. Tadeusza Regera z Cieszyna, żeby, jako doskonały znawca Kas brackich, zechciał nam poradzić i pomódz w tej walce. Tow. Reger, przybywszy tu w sobotę po południu, odbył jedno poufne zgromadzenie w sobotę wieczór, drugą poufną naradę w niedzielę rano. Tak poinformowawszy znaczną część towarzyszów o różnych złych i dobrych stronach Kas brackich, omawiał taktykę, jakiej należy się teraz trzymać. Sam zaś badał umysły i obliczał siły nasze, od których przecież przeprowadzenie całej akcyi zależy. Po tych naradach spostrzegł, że jedna, jedyna, niczem nie dająca się zmienić myśl ogarnia wszystkich, a mianowicie: „Precz z Kasą bracką!"

Zgromadzenie ludowe odbyło się przy udziale przynajmniej 4000 osób. Zdaje się, że Borysław nie widział jeszcze tak licznego tłumu. Pogoda sprzyjała.

Tow. Inwał, zagajając zgromadzenie, zaznaczył, że tegoroczna wiosna ciężko się dla nas rozpoczyna, lecz tak, jak promienie młodego słońca rozbiją okowy zimowe, tak i moc naszej młodej organizacyi odniesie zwycięstwo nad zakusami wyzyskiwaczów i małych kacyków z urzędu górniczego.

Po wyborze tow. Wohlfelda na przewodniczącego zgromadzenia, zabrał głos tow. Reger, który w świetnym i jasnym wykładzie przedstawił wszystkie te przeliczne wady Kas brackich wogóle, a Kasy dla nafciarzy w szczególności. Wykazał cyfrowo, wbrew wszelkim twierdzeniom kłamliwym p. Kostkiewicza, że Kasa bracka, oparta na tym statucie, daje robotnikom bezwarunkowo mniejsze prawa, aniżeli dziś posiadają. Wsparcie w razie choroby nie będzie wynosiło więcej ponad 30% od normalnego zarobku, podczas gdy dziś robotnik w powiatowej Kasie chorych dostaje 60%. Dalej na wypadek kalectwa robotnik otrzyma w Kasie brackiej w razie niezdolności do pracy i po długich procesach, rocznie 200 K, t. j. 8 złr. miesięcznie, a więc tyle, że nie wie, co lepiej, czy żyć dalej jak pies, czy też leżeć spokojnie w mogile. Natomiast dziś robotnik otrzymuje z towarzystwa ubezpieczeń od wypadków 60% płacy rzeczywistej: a więc wiertacz, zarabiający 5 K za szychtę, czyli 1500 K na rok, otrzyma około 900 K rocznie, co w porównaniu z 200 K jest zawsze więcej, tem bardziej, że dziś robotnik w Borysławiu nie płaci żadnej premii do towarzystwa ubezpieczeń, ponieważ wszystko płaci przedsię-

MULTATULI.

Rozmowa z Japończykami.

(Ciąg dalszy.)

— Dość. Możesz wrócić do lekcyi, cnotliwa dziewojo! — Czy zauważyliście Kami, jak wypełnioną cnotami dnia jest ta sprzątająca pokoje niewiasta — rzekłbyś — rząd holenderski!

— Zauważyliśmy, bezbrzuchy badaczu, co wyciskasz prawdę z lokajów i pokojówek. Lecz dwa te osobniki nie są chyba wzorem całości?

— Sądzę, że tak, Kami. Słyszeliście, jak to mądrość ludowa mierzy uczciwość łokciem, zupełnie jak wy, Kami, owe sztuki jedwabiu, których mi nie podarowaliście, — słyszeliście, jak ta miłująca cnotę pokojówka uzależnia swoje japońskie studya od zasobności nauczyciela. Tak jest wszędzie, Kami. W wyższych warstwach społeczeństwa nie nazywa się rzeczy po imieniu, lecz w istocie wszystko sprowadza się do... pieniędzy.

...Gdybym ja, człek niecnotliwy, kogokolwiek bił, biczował, więził i głodził, uznanoby, że postępuję niecnotliwie, pytanoby się mnie bowiem o zyski, a nie umiałbym ich wykazać. Lecz w Hadze widzieliście, że cnota Niderlandów, które bez najmniejszego wstydu czynią to samo, zadowalała siedmdziesięciu przedstawicieli siedmdziesięciu różnych miejscowości. Czyście zauważyli, o Kami, aby zarumienił się ktokolwiekbądź w Izbach z powodu podziału dochodów z kolonii?

— Nie, przyznaję, że ci panowie wydali mi się w sumieniu spokojni. Byli między nimi niektórzy o brzuchach... po brzegi wypełnionych cnotą!

— I brzuchy te nigdy nie będą rozprute, o Kami — a szkoda! Co zaś do drugiej części cnót dnia, cnót, których dwie jest, a stanowią jedną, to i pod tym względem wszędzie widzimy to samo. Oto weźcie gazetę. Czytamy:

Zaślubieni: pan Jansen z panną Petersen.

Tak tedy panna Petersen jest nagle panią Jansen. Znaczy to: pan Jansen obiecał pannie Petersen, że nie puści ją kantem, jak się to zdarzyło Małgosi. Złożył to przyrzeczenie przed świadkiem w magistracie. I zapisał nazwisko swoje w księdze, aby później kiedyś wiedziano napewno, kto jest ojcem dzieci p. Petersen, kto więc opłacać ma czesne i koszta szczepienia ospy.

Gdyby zaś p. Petersen ośmieliła się była zamieszkać z p. Jansenem przed tem zapewnieniem, złożonem w księdze magistrackiej lub bez niego, oskarżonoby ją o nieobyczajność. Dziateczki jej nosiłyby miano nieprawych, czyli naturalnych...

— A jakże się nazywają dzieci w przeciwnym razie?.

— Noszą nazwę nienaturalnych a prawych, o Kami o nienasyconym duchu. Z nadmiaru nienaturalności dzieci będą prawe. Lecz w gruncie rzeczy idzie o pieniądze. Gdy p. Jansen padł na kolana, aby w przyzwoity sposób zakomunikować p. Petersen, że miałby ochotę uczynić z niej matkę swoich przyszłych dzieci, warunkiem obyczajności p. Petersen była kwestya, czy p. Jansen potrafi ją uchronić od losu Małgosi.

Pan Jansen posiadał, zdaje się, dobrze idący interes. Gdyby nie miał takiego interesu, a p. Petersen odpowiedziałaby była: „Z przyjemnością!" — albo: „Jakiś ty dobry!" — albo: „Namyślę się!" — byłaby zupełnie nieobyczajną. Tak jednak jest cnotliwa i nawet bardzo dumna ze swojej cnoty, bo oto, jak widzicie, głosi całemu światu, że mieszka z p. Jansenem.

— Kto wynalazł tę cnotę — albo może też różne istnieją zdania co do osoby jej wynalazcy, jak co do osoby wynalazcy sztuki drukarskiej?

— Ani cnota ta, ani sztuka ta nie miały wynalazcy. Warunki zmusiły ludzi do przyjęcia czegoś, co już istniało, o Kami! Potrzeba oświaty zmusiła ludzi do szybszego rozpowszechnienia myśli i skorzystano w tym celu ze znanego od dawna sposobu drukowania myśli, którego to sposobu dawniej jedynie dlatego nie używano, ponieważ małe potrzeby nie byłyby pokryły kosztów.

— Czystość zaś, o Kami, co źle uczyniliście, bieg myśli moich przerywając, czystość nie istnieje. Jest to zastosowanie jednego z wielu sposobów, za których pomocą czyni się z oszczędności zasadę, z drożyzny zaś środków spożywczych — cnotę.

Na początku, o Kami, wszystkie dzieci były nieprawe i nie przychodziło nikomu na myśl pogardzać dziewczyną dlatego, że była matką. Podobnie jak nie przyszłoby nikomu na myśl gniewać się na kwiat dlatego, że pozwolił sobie zmienić się z pączka w kwiecie.

I tak było, póki nie zbrakło ludziom pożywienia.

Dano do zrozumienia młodym dziewczętom, że ich obowiązkiem jest dbać o utrzymanie dzieci.

To zaś podsunęło im myśl, że należy się dokładnie poinformować, czy kandydat na ojca posiada dobrze rentujący interes.

Wielu z pośród kandydatów oświadczało, że mają odpowiednie dochody, i niekiedy oświadczenie to było z prawdą zgodne. Ale byli i tacy, którzy wbrew oświadczeniu nie dbali o dzieci. Udawali, że nie wiedzą o niczem, gdy ta lub owa matka usiłowała skłonić ich do dzielenia trosk o utrzymanie rodziny.

Aby zapobiedz temu wypieraniu się przyjętych obowiązków, postanowiono zaprowadzić małżeństwo, tak, iżby każdy, kto chciał zostać ojcem, musiał złożyć odnośne oświadczenie. Była w tem dobra myśl, o Kami. Niedobrze wszakże było, że postawiono kwestyę tak, iż dziewczyna, którąby wierzyła komuś na słowo, bez owego publicznego oświadczenia, mniej od innej dziewczyny zasługuje na szacunek. Co najwyżej można jej było uczynić zarzut nieostrożności, bowiem pamiętać była powinna, że serca ludzi złe są, o czem wie przecież każdy.

Powiedziałem wam, że na początku było inaczej, Kami. Wynalezienie wyrazu „czystość"...

(Dokończenie nastąpi.)

biorca. Do Kasy brackiej płaciłby połowę robotnik, a połowę przedsiębiorca.

Jeszcze jedną i to największą zaletą Kasy brackiej ma być to, że udziela renty dla robotników w razie niezdolności do pracy wskutek starości lub słabości w kwocie 200 K rocznie. Dotychczas żadna instytucya zaopatrzenia na starość nie daje. Tymczasem świadczenia te są po większej części tylko urojone. Pominąwszy niskość tej renty, która obniża ją do poziomu jałmużny, robotnik może ją otrzymać dopiero wtedy, gdy jest faktycznie niezdolny do pracy, lub gdy dosięgnie 80 roku życia. Ta granica jest trochę daleka, gdy równocześnie uwzględnimy fakt, że górnik przeciętnie nie żyje dłużej, aniżeli 37 lat. Iluż więc doczeka się tej błogiej starości?

Świadczenia bogatych Kas brackich zagłębia morawsko-karwińskiego są bardzo małe, ponieważ koszta administracyjne i tworzenia funduszu rezerwowego są bardzo znaczne. Jakie będą świadczenia biednej, dopiero co powstającej Kasy brackiej naftowej, to łatwo można przewidzieć. Górnik zczernieje przy płaceniu, a gdy przyjdzie do wydzierania zapomocą procesów swoich krwawych groszy, to chyba zmarnieje do reszty.

Więc „precz z Kasą bracką“!

Następnie przedstawił mówca udział urzędu górniczego w sprawie Kasy brackiej. Stwierdził jaskrawy fakt nadużycia władzy urzędowej przez naruszenie § 212 ustawy górniczej, który opiewa, że w układaniu statutu mają wziąć udział przedsiębiorca i delegaci robotników (Knappschafts-Ausschuss) i przez nich ułożony statut ma być przedłożony starostwu górniczemu do zatwierdzenia. Tymczasem mamy tu statut, podpisany przez najrozmaitsze firmy, a zatwierdzony przez starostwo górnicze w Krakowie pomimo, że żadnego robotnika nie pytano o zdanie nawet, nie mówiąc już o współdziałaniu przy układaniu statutu.

Robotnicy swoim postępowaniem szczęśliwie odparli zamach na prawo samorządu w instytucyach, które bądź co bądź są przeznaczone w pierwszej linii dla nich. Wyobrażamy sobie, coby za porządki wprowadził urząd górniczy do Kasy brackiej, gdyby się przypadkiem cała ta akcya była udała!

Obecnie rozchodzi się robotnikom o to, żeby oni i nadal tak postępowali, by zawsze racya była po ich stronie. I dlatego tow. T. Reger radził robotnikom wybierać delegatów, którzy w ciągłem porozumieniu z tutejszą organizacyą mają zaprotestować przeciwko postępowaniu władz, i wnieść z tego powodu rekurs do ministerstwa. Niech ci delegaci jednak nie podpisują nic, żadnych arkuszy zapisanych lub czystych, bo z dotychczasowej taktyki przeciwnej strony można spodziewać się po nich wszystkiego.

Mówca podał następującą rezolucyę:

„Wiec nafciarzy, obradujący w Borysławiu dnia 20 marca 1904 pod gołem niebem, protestuje przedewszystkiem z zasadniczych względów przeciwko zamierzonemu utworzeniu Kasy brackiej krajowej dla galicyjskich kopalń oleju skalnego.

Kasy brackie bowiem, szczątek dawno zaginionych organizacyj kastowo-patryarchalnych nie odpowiadają wcale nowożytnym wymaganiom ochrony robotniczej:

1) Świadczenia tych Kas brackich nie stoją w żadnym stosunku do ciężarów, jakie nakładają na robotników. Ubezpieczenie na wypadek choroby i kalectwa jest w Kasach brackich o wiele gorsze, aniżeli w Kasach chorych i powszechnych zakładach ubezpieczenia istniejących na zasadzie ustaw z roku 1887 i 1888.

2) Kasy brackie w sposób podstępny i niezgodny z zasadami wyż powołanych ustaw pozbawiają górników słusznie należącego się im samorządu.

Z tych względów zasadniczych przyłączamy się do głosu wszystkich górników w Austryi i wołamy z głębi naszego przekonania: Precz z Kasami brackiemi“.

Zamiast tego wiec dzisiejszy wzywa rząd z całą energią, aby nareszcie dotrzymał dawno już danego przyrzerzenia i bezzwłocznie przedłożył parlamentowi projekt ustawy o wprowadzeniu powszechnego ubezpieczenia dla wszystkich pracujących na wypadek choroby, kalectwa, na starość, dla wdów i sierót.

Protestujemy przeciwko utworzeniu krajowej Kasy brackiej dla galicyjskich kopalń oleju skalnego w szczególności jeszcze z następujących względów: Przemysł naftowy w Galicyi nie ma charakteru trwałego i stałego. Niestałość i zmienność produkcyi kopalń oleju skalnego, tworząca ciągłą fluktacyę robotników i częste a długie bezrobocia dla poszczególnych pracowników jeszcze bardziej obniża wartość Kas brackich dla górników naftowych, którzyby musieli ponosić jedynie ciężary, a nie mieli żadnych korzyści z Kasy brackiej. Wobec tego oświadczamy, że skoro dotychczas bez Kasy brackiej dla nafciarzy obeszło się, obejdzie się bez niej jeszcze ten krótki czas, jaki nas dzieli od zaprowadzenia wyżej wzmiankowanego powszechnego ubezpieczenia, o które nie przestaniemy się upominać.

Z najwyższem oburzeniem protestujemy przeciwko biurokratycznemu i niezgodnemu z konstytucyjnym charakterem państwa austryackiego postępowanie c. k. urzędu górniczego w Drohobyczu. Jeżeli już ze względów na wyraźny przepis ustawy górniczej z 1854 roku i ustaw o Kasach brackich z 1889 i 1892 r. zaprowadzenie Kasy brackiej dla nafciarzy okazało się wskazanem, w takim razie obowiązkiem c. k. urzędu było przestudyować w pierwszym rzędzie brzmienie ustawy górniczej i do wypracowania statutów wezwać także delegatów robotniczych. Zatwierdzenie statutów jest biurokratycznym despotyzmem, wobec którego oświadczamy, że użyjemy wszelkich dozwolonych środków, aby zamach ten na nasze prawa obywatelskie z całą stanowczością odeprzeć.

Oświadczamy więc uroczyście, że narzuconych nam statutów nie przyjmujemy, równocześnie zaś wzywamy, mających być wybranymi delegatów górniczych, aby w porozumieniu z organizacyą zawodową i komitetem partyi socyalno-demokratycznej przedsięwzięli wszystkie potrzebne kroki, aby zabezpieczyć ogół górników przed pokrzywdzeniem.

Oświadczamy uroczyście, że mamy zupełne zaufanie do tutejszej organizacyi zawodowej i do komitetu partyi socyalno-demokratycznej i że w sprawie Kasy brackiej będziemy postępowali solidarnie w myśl wskazówek, udzielonych nam przez tych naszych mężów zaufania“.

Rezolucyę przyjęto burzą oklasków. Następnie mówcy tow.: Serafin i Wohlfeld przemawiali krótko w myśl powyższych wywodów. Z ust całego tłumu wyrwał się okrzyk: „Precz z Kasą bracką“.

I z tablicami, na których widniały owe słowa, ruszył pochód z pieśnią robotniczą na ustach przed stowarzyszenie zawodowe, gdzie tow. Reger jeszcze raz przemówił i wskazał, że jeżeli robotnicy w tej walce odnieśli zwyciestwo, jest to główną zasługą młodej organizacyi zawodowej tutejszej i mając taki argument pod ręką, wykazał, jakie korzyści przynosi robotnikom łączność i wzywał wszystkich do organizowania się. Także zaznaczył z zadowoleniem, że kierownicy kopalń nie przyjęli na siebie brzydkiego i niewdzięcznego obowiązku faktorowania pomiędzy robotnikami, a urzędem górniczym, o czem najlepiej świadczy odpowiedź jednego z kierowników na pewien okólnik z urzędu górniczego. Oświadczył on ironicznie gotowość przeprowadzenia w swojej kopalni, zatrudniającej około 100 ludzi wyborów delegatów. gdyby urząd górniczy dał mu do asystencyi 1 kompanię piechoty, 4 armaty i 1 szwadron huzarów. Za takie postępowanie robotnicy wyrażają im swoje uznanie.

Tłum rozszedł się w porządku i spokoju. Wrażenie, jakie zgromadzenie wywarło było tak potężne, że nawet komisarzowi Góralczykowi powaga i porządek jego zaimponowały.

Wieczorem odbyło się w Schodnicy zgromadzenie przy udziale około 250 robotników naftowych. Referował tow. Tadeusz Reger w tym samym duchu, co w Borysławiu.

Z sali sądowej.

Katastrofa kolejowa w Marcinkowicach.

Nowy Sącz, 22 marca.

W poniedziałek 21 marca rozpoczęła się przed tutejszym sądem obwodowym rozprawa przeciw czterem kolejarzom (robotnikom), oskarżonym o różne zaniedbania popełnione przy znanej katastrofie kolejowej dnia 30 lipca 1903. Rozprawa ukończy się dopiero w czwartek wieczorem po przesłuchaniu 48 świadków i kilku znawców. Rozprawie, która budzi ogromne zajęcie w Nowym Sączu, przysłuchuje się gorliwie liczna publiczność. Przewodniczy rozprawie radca Cieszyński, oskarża substytut prokuratoryi dr Wyrobek; bronią: dr Heski, dr Himmelblau i dr Neuberger.

Przyczyna katastrofy.

Akt oskarżenia zarzuca oskarżonemu maszyniście Stanisławowi Gruszeckiemu, że szarpiąc bez potrzeby i wbrew instrukcyi maszynę tam i napowrót (on jedynie!) spowodował katastrofę, to jest oderwanie się tylnych 13 wagonów od pociągu ciężarowego.

Chybiona akcya ratunkowa.

Inni trzej oskarżeni odpowiadają za to, że tych oderwanych 13 wagonów przy akcyi ratunkowej (której celem było wstrzymanie zbiegłych wozów od pociągu osobowego) nie zatrzymali bądź bremzą (oskarżony konduktor Balcer), bądź przez odpowiednie ustawienie zwrotnic (zwrotniczy Wincenty Gładysiewicz w Kamionce i zwrotniczy Jan Linhardt w Nowym Sączu).

Nadzwyczajne obciążenie pociągu.

Przebieg katastrofy wedle aktu oskarżenia był następujący: W nocy z dnia 30 na 31 lipca 1903 r. szedł linią kolejową Nowy Sącz Stróże pociąg ciężarowy nr. 675, wyekspedyowany z Nowego Sącza. Pociąg ten miał 26 wagonów, miał brutto 323 tonn ciężaru (to jest 3 tonny = 60 cetnarów ponad normalne obciążenie).

Mało bremz.

Pociąg miał tylko 5 bremz obsadzonych, z tych 3 bremzy hamowały przednią część pociągu, złożoną z 13 wagonów (131 tonn), zaś drugą cięższą część pociągu, mającą 192 tonny, hamowały tylko dwie bremzy, z których jedną obsługiwał oskarżony konduktor Balcer, a drugą w wozie sygnałowym „stockman“ Cisowski.

Szyny tej nocy wskutek deszczu i mgły były oślizgłe, a pociąg był bardzo ciężki i mało bremzowany; bremzy były źle podzielone, a dwie były na próżnych wagonach obsadzone tak, że ciężar ich był ogromnie mały.

Lokomotywa na górskim terenie między Kamionką a Ptaszkową bardzo ciężko pracowała, koła ślizgały się i lokomotywa stawała. Maszynista zarządził sypanie piasku na szyny i t. d. (odnośny aparat nie chciał funkcyonować, a piasek był zamokły), mimo to maszyna znowu stanęła. Gdy wreszcie szarpnął energicznie lokomotywę naprzód, zauważył, że maszyna o wiele lżej pracuje, jakby jej ubyło ciężaru.

Partacka kupla węgierska.

Okazało się, że 13 tylnych wagonów oderwało się wskutek pęknięcia kupli przy 13 wagonie. Wagon ten był węgierski, kolei koszyckiej, a kupla przy nim była stara i złej konstrukcyi, jak to urzędowo skonstatowano. Gdy oglądnięto złamaną kuplę, okazało się, że w żelazie była jakaś wielka, ciemna plama, jakby domieszka, lub pozostałość z dawnego złamania.

Maszynista Gruszecki tłómaczy się, że to szarpanie lokomotywy naprzód i wtył na tym terenie górskim między Kamionką a Ptaszkową często się powtarza (szczególnie gdy pociąg jest ciężki, a pogoda nie sprzyja), a mimo to nigdy przerwanie pociągu nie następuje.

Gdzie jest kupla?

Zdaniem Gruszeckiego, przyczyną katastrofy było to, że kupla była partacką. Niestety kupla ta gdzieś zginęła, tak, że sąd jej zbadać nie mógł. Ani śledztwo, ani prokuratorya na kuplę tę (niewiadomo dlaczego) nie zwróciły uwagi; oskarżono maszynistę, który za kuplę wcale odpowiadać nie może.

Na zgodny wniosek stron, sąd uchwalił wezwać radcę kolejowego Zborowskiego z Krakowa, który tę tajemniczą kuplę oglądał i będzie w stanie ją opisać. Sąd uchwalił wezwać energicznie dyrekcyę kolejową w Krakowie i naczelnictwo stacyi w Nowym Sączu o dostawienie tej kupli. Jeżeli kupla się nie odnajdzie i nie będzie mogła być przez znawców zbadaną, to oskarżenie ograniczy się tylko do maszynisty, jako sprawcy katastrofy.

Kogo nie oskarżono?

Nie są oskarżeni ani ci, którzy taki wóz ze starą, wadliwą kuplą dołączyli, ani ci, którzy przez brak odpowiedniej ilości personalu do bremzowania, spowodowali przeciążenie pociągu, a szczególnie drugiej jego połowy.

Dlaczego Balcer wyskoczył?

Dalszy przebieg katastrofy był ten, że oderwane te wagony wpadły pod Nowym Sączem na pociąg osobowy, wskutek czego potrzaskało się kilka wagonów, a kilkunastu pasażerów II i III klasy zostało uszkodzonych (z tych pięciu ciężko). W akcyi ratunkowej mogli brać udział przedewszystkiem dwaj bremzerzy, przeznaczeni do oderwanych wagonów (Cisowski i Balcer). Cisowskiego jednak nie było, gdyż wyszedł z pociągu, aby go wedle instrukcyi kryć, zaś Balcer ratując życie wyskoczył z oderwanych wozów, przyczem ciężko się potłukł. Gdyby nie był wyskoczył, byłby przy dalszej akcyi ratunkowej zginął.

Sygnał niejasny.

Niemożliwą bowiem było rzeczą, aby Balcer sam wszystkie potrzebne bremzy w oderwanej części zabremzował, wobec czego dano do wszystkich budników i stacyj dalszych sygnał „wozy zbiegły“. Sygnał ten obowiązywał budników i zwrotniczych do wykolejenia tych wagonów. Gdyby wykolejenie się udało, Balcer musiałby zginąć, gdyby wprzód przewidując swój los nie wyskoczył. Akcya ratunkowa sygnałem tym wszczęta się nie udała. Przedewszystkiem sygnał dany wedle odnośnych przepisów był o tyle niejasny i niezrozumiały, że żaden budnik nie wiedział z której strony wozy zbiegły(!). Wobec tego niektórzy budnicy rzucali przeszkody (sanki Seemana, belki, szuter, cegły, słomy) na niewłaściwy tor, inni budnicy nie zdążyli na czas.

Ładne sanki ratunkowe.

Jeden z nich Wojciech Michalec założył sanki Seemana na właściwym torze, atoli wagony nie wykoleiły się, lecz porwały sanki ze sobą i roztrzaskały je! Sanki nie funkcyonowały należycie. Wagony pobiegły do Kamionki.

Zwrotnica w Kamionce odmówiła posłuszeństwa?

Tam naczelnik Klein chciał wagony te sprowadzić na ślepy tor, gdzieby się rozbiły, albo je wykoleić na zwrotnicy. Plan się nie udał, bo oskarżony zwrotniczy Gładysiewicz nie dobiegł na czas do zwrotnicy, (jak się zrazu tłumaczył) czy też dobiegłszy do zwrotnicy włożył za mały kamień, wskutek czego zwrotnica odmówiła posłuszeństwa i nie funkcyonowała, gdyż kamień został zgnieciony.

Krwiożerczy p. Klein.

Gdyby plan p. Kleina się udał, wagony zostałyby wykolejone, atoli ludzie na wagonach się znajdujący zginęliby. P. Klein twierdzi, że nie myślał wtedy o ludziach w tych wagonach, lecz chciał wszelkim kosztem zapobiedz, aby wagony do Nowego Sącza nie poszły. I ten „krwiożerczy“ człowiek zapomniał o najprostszej rzeczy, aby Gładysiewicza kontrolować przy wkładaniu kamienia.

Pomysły p. Possingera i naturalna potrzeba Linhardta.

Gdy zbiegłe wagony przybiegły na stacyę w Nowym Sączu, z polecenia urzędnika ruchu Possingera miały być sprowadzone na wolny tor do Orłowa, gdyż ten, jakkolwiek z początku tracił czas na pomysłach, aby wagony te wykoleić i rozbić, odstąpił następnie od tego planu. Mimo to, że zwrotnice nastawiono wreszcie na linię orłowską, wagony zbiegłe poszły nie na Orłów, lecz wprost do Marcinkowic, gdzie nastąpił karambol z pociągiem osobowym. Okazało się po niewczasie, że p. Possinger zapomniał (!) zbadać, czy zwrotniczy Linhardt swą zwrotnicę ustawił normalnie, a Linhardt, który wyszedł wówczas dla odbycia naturalnej potrzeby, nie wiedział wcale o zarządzeniach Possingera, a telefonu żadnego do zawiadomienia nie było (dopiero po katastrofie telefony zaprowadzono). Tak więc stało się, że akcya ratunkowa na całej linii się nie udała i wozy wprost pobiegły na pociąg osobowy.

Korona akcyi ratunkowej.

Co więcej. W Sączu wbrew instrukcyi dał urzędnik sygnał salwy „wozy zbiegły“ tak, że budnik zatrzymał pociąg osobowy, na który za chwilę wpadły zbiegłe wozy. Pociąg osobowy czekał więc na katastrofę! Tak akcya ratunkowa w Nowym Sączu wyglądała. Sanki Seemana źle zakładano, a gdy je założono, to nie funkcyonowały, urzędnicy wydawali sygnały i rozkazy, które tylko mogły zamięszanie powiększyć i t. d.

Biedni pasażerowie.

Los pasażerów pociągu osobowego, do których wskutek oszczędności organów kolejowych zbliżała się katastrofa, był nie do pozazdroszczenia.

Wnioski obrońców.

Przy rozprawie obrońcy wskazują w całym szeregu wniosków na nieudolność „akcyi ratunkowej“, na złą konstrukcyę kupli, na zły rozdział bremz, na brak personalu i t. d. Trybunał większość wniosków dopuścił i nowych świadków wezwał.

KRONIKA.

Kto z czego żyje. W niedzielnym numerze „Naprzodu“ daliśmy społeczeństwu sposobność wglądnięcia za kulisy „Gazety narodowej“. Z opublikowanego przez nas dokumentu okazuje się, że dziennik ten jest utrzymywany przez grono wschodnio galicyjskich obszarników, którzy oczywiście nie na to subwencyonują to pismo, aby hr. Leon Piniński miał gdzie zamieszczać swoje felietony (drogo go to kosztuje!), lecz na to, aby mieć organ fabrykujący opinię na korzyść interesów kilkuset obszarników, a przeciw interesom milionowych mas ludności, co nie przeszkadza jednak bynajmniej pismu temu nosić szumnego tytułu „Gazety narodowej“.

Za zdemaskowaną przez nas „Narodówką“ ujęło się „Słowo polskie“, które aż trzęsie się z oburzenia na to, iż ośmieliliśmy się pokazać światu, z czego żyje „Gazeta narodowa“.

— Jakto? — woła „Słowo polskie“ zirytowane, bo dotknięte w swą czułą strunę: — Więc nie wolno pismu brać subwencyi? A „Naprzód“ czyż sam nie dostaje subwencyj od swoich towarzyszów?

Gdy mowa o subwencyi, „Słowo polskie“ nie zna żartów! Wszak to dla niego kwestya życia! Rozumiemy zatem dobrze oburzenie „Słowa polskiego“, bo jesteśmy również w posiadaniu pewnego dokumentu z nagłówkiem „Administracya Słowa polskiego“, zawierającego cyfrowe przedstawienie rocznego deficytu tego pisma i prośbę o — subwencyę... Tak, to przykra sprawa, bolesna! Więc nie dziwimy się interesowanym, jeżeli się na nas gniewają za to, że o tak przykrej dla nich, a tak delikatnej sprawie głośno mówimy.

Ale trudno! W takich sprawach nie jesteśmy delikatni, ani względni. Z całą wrodzoną nam gburowatością domagamy się, żeby opinia publiczna wiedziała, od kogo dany dziennik bierze subwencye. „Powiedz mi, od kogo bierzesz subwencye, a powiem ci, kim jesteś!“

„Naprzód“, jako dziennik młody, a mający do zwalczania trudności, o jakich się pismom burżuazyjnym nie śniło, cieszy się ofiarną pomocą ze strony socyalistów; nic dziwnego: wszak jest on pismem socyalistycznem i nigdy za co innego uchodzić nie chciał, więc publicznie żąda dla siebie poparcia od socyalistów i publicznie ogłasza pokwitowania składek swoich towarzyszów partyjnych na fundusz prasowy. To każdy wie.

Co innego z pismami takiemi, które nazywają się „Gazetą narodową“ lub „Słowem polskiem“, a pochodzenie swych funduszów starannie okryć usiłują tajemnicą przed opinią publiczną. Co do „Słowa polskiego“, to z procesu o defraudacye w galicyjskiej Kasie oszczędności dowiedziało się społeczeństwo, skąd płynęły pieniądze na to pismo. Skąd zaś „Gazeta narodowa“ bierze pieniądze, — dowiedziało się z rewelacyj „Naprzodu“.

Jeżeli „Słowo polskie“ jest ciekawe, jaki to „przypadek“ zawiał na nasze biurko redakcyjne ów dokument, dotyczący „Narodówki“, to możemy je zapewnić, że był to tensam wiatr, który na biurko redakcyjne „Słowa polskiego“ zawiał tajne dokumenty w sprawie Pilza. Że jednak „Słowu polskiemu“ zaraz na myśl przyszła „kradzież z włamaniem“, to zupełnie naturalne: każdy wedle siebie sądzi; coprawda, w galicyjskiej Kasie oszczędności obyło się bez „włamania“...

Pogrzeb tow. Jana Szybowskiego, konduktora, który wskutek nieszczęśliwego wypadku poniósł śmierć pod kołami wagonów, odbył się we wtorek 22 b. m. W pogrzebie wzięli udział kolejarze krakowscy, którzy uszeregowani szli przed trumną. Nad grobem zmarłego, który należał do organizacyi, przemówił w imieniu towarzyszów tow. Bryniarski.

Stojałowszczyk Stohandel z wiecu akademickiego wyrzucony. W Wiedniu w piątek 18 marca b. r. odbył się poufny wiec akademików polskich, celem zajęcia odpowiedniego stanowiska wobec rozruchów studenckich.

Wiec był iście akademickim, a warto z niego zanotować jedynie niespodziankę, jaka spotkała pomocnika ks. Rublarza, stojałowszczyka Stohandla, który przybył na wiec, by upiec pieczeń moskalofilską.

Na sali posypały się obelgi, rzucane pod adresem p. Stohandla, a wreszcie zabrał głos technik Goldwasser, napiętnował szacherki stojałowszczyków, a zwracając się do p. Stohandla wezwał go, by się zjawił wpierw do „Ogniska" po odbiór kufra, który tam od przeszło trzech lat spoczywa niby w zastawie, a w nim książki stowarzyszenia zamknięte. Kiedy to p. Stohandel przyjął z drwinami, zarzucił mu malwersacye, popełniane za czasu jego urzędowania na niekorzyść stowarzyszenia, a obecny na wiecu technik Biliński, ówczesny prezes stow. „Ognisko", zarzuty technika Goldwassera potwierdził.

Na sali odezwały się głosy: „Złodziej, ze złodziejami obradować nie chcemy".

Pan Stohandel widząc, co się święci, pod pozorem, iż swą osobą nie chce przerywać właściwych obrad, niepyszny wiec opuścił.

Rekolekcye ks. Załęskiego. Z Nowego Sącza piszą nam: Znany autor idyotycznej broszury p. t. „Czerwony sztandar", osławiony znawca płci pięknej, ks. Załęski, na starość coraz bardziej idyocieje. Za temat całotygodniowych rekolekcyj obrał sobie „Legendy" Niemojewskiego, nie mogąc strawić fiaska, jakie gdzieindziej spotkało inspirowaną przez niego wstrętną i pozbawioną sensu nagonkę na „Legendy", wznawia ją więc na naszym partykularzu, licząc widocznie na jego bierność umysłową. Nie obeszło się przy tej sposobności bez napaści na niewinnych obywateli; napadł ks. Załęski na tutejszą księgarnię p. Pisza, grożąc jej mękami piekielnemi za to, że ona jedyna kolportowała „Legendy". P. Pisz zażądał sprostowania w tym kierunku, że nie jego księgarnia jedynie miała na składzie „Legendy", bo sprzedawała je w większej nawet jeszcze ilości także księgarnia Jakubowskiej. Rad nie rad ks. Załęski sprostowanie to ogłosić musiał z ambony, przyczyniło się to w znacznej mierze do ośmieszenia rozsierdzonego staruszka.

Napaści na ruch ludowy ze strony kleru nie są u nas rzeczą nową, jezuitów jednakże wściekłość, spowodowana niepowodzeniem ich społecznej działalności, t. j. zakładanych przez nich „Przyjaźni" i innych łabajowskich towarzystw, wprost już zaślepia. Przykład tego dał ks. Załęski, porównując dzisiejszy ruch ludowy i robotniczy do buntów niewolników starożytności, wysnuł konsekwencye tego rodzaju, że podobnie jak tamte i ten należałoby zatopić w morzu krwi. Ciekawie wyglądałaby etyka chrześcijańska w praktyce, gdyby tak ster władzy niepodzielnie dostał się w ręce O. Jezuitów.

Nic dziwnego, że rekolekcye ks. Załęskiego wywołały żywe niezadowolenie wśród uczestników. Ze względu na to, że ks. Załęski jest i był zawsze, mimowolnym coprawda, ale dobrze zasłużonym agitatorem naszej sprawy, służylibyśmy mu przyjacielską radą, aby odpoczął już na stare lata w jakim cichym kącie klasztornym.

Reforma akcyzy miejskiej. We środę obradowała pod przewodnictwem prezydenta Friedleina komisya administracyjna, z wybranymi *ad hoc* delegatami dla sprawy reformy akcyzy. Przedmiotem obrad był reskrypt ministerstwa skarbu, żądających opinii gminy w sprawie reformy taryfy akcyzy miasta Krakowa na wzór zaprowadzonej w r. 1890 w Wiedniu, oraz w sprawie rozszerzenia okręgu akcyzowego na okoliczne gminy podmiejskie. Po dyskusyi uchwalono przedstawić radzie miejskiej wnioski o zmianę taryfy akcyzowej według wzoru wiedeńskiego, zastrzegając jednak gminie prawo całkowitego zniesienia akcyzy.

Dla wypracowania szczegółowego wniosku wybrano subkomitet, w skład którego weszli: dr Leo, dr Benis, Beringer, Judkiewicz i Szarski. Subkomitet zastanowi się też nad przyszłym rezimem akcyzowym. Referat będzie przedstawiony komisyi w ciągu miesiąca kwietnia.

Reforma akcyzy ma objąć uwolnienie od tego podatku wszelkich artykułów żywności, z wyjątkiem mięsa, ryb i dziczyzny, oraz środków opałowych, jak węgiel i drzewo, wreszcie rozmaitych materyałów i surowców, potrzebnych do produkcyi przemysłowej, jak oleje, smary i t. p. (od węgla kamiennego dotąd opłaca się 9 koron od wagonu). Należy spodziewać się, że nowa taryfa akcyzowa wprowadzoną zostanie już z nowym rokiem 1905.

Ewidencya gruntów. W celu przyjmowania zgłoszeń co do zaszłych zmian w posiadaniu gruntów, tudzież w celu innych urzędowych czynności dla utrzymywania ewidencyi, starszy geometra ewidencyjny p. St. Gaweł obecny będzie w lokalu urzędu ewidencyjnego w Krakowie (Basztowa 23) w dniach 14, 15 i 16 kwietnia br.

Na zjazd hygienistów szkolnych, mający się odbyć w Norymberdze w dniach od 4 do 9 kwietnia b. r., udadzą się z Krakowa profesorowie Bujwid i Jordan, dalej drowie Schaitter, Jan Landau, Antoni Jabłoński i Tyszecki.

W sekcyi szkolnej rady miasta znajduje się wniosek profesora Bujwida o wysłanie na zjazd także kilku nauczycieli szkół ludowych. Ze zjazdem hygienistów połączona jest także odpowiednia wystawa.

Śmiertelny marsz do Bilek. Do „N. Wiener Tagblatt" telegrafują z Serajewa, że wczoraj zapadł wyrok sądu wojskowego przeciw oficerom, winnym za śmierć kilkunastu żołnierzy podczas marszu do Bilek. Pułkownik Grünzweig zasądzony został na pięć miesięcy, a podpułkownik Török na dwa miesiące więzienia, wszyscy inni, między nimi podpułkownik Baczyński, zostali uwolnieni.

Konfiskata powieści. Z Berlina donoszą, że głośna powieść hr. Wolfa Baudissina (br. Schlichta) „Ludzie pierwszej klasy" („Erstklassige Menschen"), osnuta na tle stosunków panujących wśród oficerów gwardyi niemieckiej i omawiana w parlamencie niemieckim podczas dyskusyi nad budżetem wojskowym, została skonfiskowana, a autorowi został wytoczony proces o obrazę armii.

Tryumf moskiewski na Syberyi. Z okręgu jakuckiego donoszą, iż partya, złożona z 23 zesłańców, znużona uciągliwą drogą i zziębnięta, zażądała przy przejeździe przez pewną wioskę postoju dziennego i wytchnienia. W odpowiedzi na to na rozkaz oficera zmasakrowano zesłańców tak strasznie, że dwom ciężko rozbito czaszki. Honor niezwyciężonej armii salwowany.

Trzechsetna rocznica. W maju b. r. będzie Hiszpania obchodziła 300 lecie pojawienia się nieśmiertelnego "Don Quichota" Cervantesa. Staraniem akademii madryckiej pojawi się to dzieło w nowem, wytwornem wydaniu z ilustracyami. Podczas obchodu głównego wygłoszone będą mowy pochwalne w pięciu romańskich językach. Mianowicie: Guerra Junqueira będzie przemawiał po portugalsku, Ivan Maragell po katalońsku, Mistral po prowansalsku, Amicis po włosku, Anatol France po francusku. W obchodach uczestniczyć też będzie wojsko i marynarka, ponieważ Cervantes brał udział w bitwie pod Lepanto. Na pomniku poety będą złożone wieńce.

ZAWIADOMIENIA.

— **Uniwersytet ludowy w Krakowie.** Dziś:

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ul. Franciszkańska) o godz. 7½ wieczorem: dr Jerzy Żuławski: „O arcydziełach poezyi staro-hebrajskiej".

W sali Związku stow. rob. (Mały Rynek 6) o godz. 8 wieczorem: „Ziemia".

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Czwartek: Z powodu przygotowań do baśni „Madej zbój" teatr zamknięty.

Piątek: „Kupiec wenecki", komedya w 5 aktach W. Szekspira.

Sobota: „Madej zbój", baśń dramatyczna w 4 aktach z epilogiem, napisał Karol Mattausch (nowość, nagrodzona na konkursie).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Capstrzyk", dramat w 4 aktach A. Beyerleina (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Madej zbój", baśń dramatyczna w 4 aktach z epilogiem, napisał Karol Mattausch.

— **Repertuar teatru ludowego w Krakowie.**

Czwartek: Ku uczczeniu 110 letniej rocznicy przysięgi Tadeusza Kościuszki: „W roku 1863", dramat w 5 obrazach H. Stroki.

Piątek: „Szukajcie dziecka", wodewil w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego.

Sobota: „Królowa przedmieścia", wodewil w 4 akt. Krumłowskiego.

Niedziela: „Poczwarka", dramat ludowy w 5 aktach K. Birch-Pfeifferowej.

— **Uniwersytet ludowy na prowincyi.** Staraniem zarządu głównego Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza odbędzie się w Tarnowie w sali „Sokoła" we czwartek 24 b. m. o godz. 6 po południu wykład popularny p. Stefanii Sempołowskiej: „O morzu".

— **Z Czytelni dla kobiet.** We czwartek 24 b. m. o godz. 6 odbędzie się posiedzenie sekcyi obron praw kobiety, na które p. Rapaportowa przedłoży kronikę ruchu kobiecego z czasów ostatnich.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Petersburg, 23 marca. Namiestnik Aleksiejew telegrafuje z Mukdenu pod datą wczorajszą:

Komendant floty w Porcie Artura donosi z dnia 22 bm.: Około północy zbliżyły się 2 nieprzyjacielskie torpedowce do przystani zewnętrznej. Spostrzeżono je i ostrzeliwano, tak, iż musiały się cofnąć. O godz. 4 nad ranem odparto również drugi atak trzech nieprzyjacielskich torpedowców. Z brzaskiem dnia zbliżyła się eskadra nieprzyjacielska, złożona z 6 pancerników, 12 krążowników II i III klasy, 8 torpedowców, przed port. Eskadra nieprzyjacielska ustawiła się w trzy oddziały. O godz. 7 rano nasza eskadra zaczęła wypływać z przystani wewnętrznej. „Askold" z moją flagą stanął na czele, a za nim szły pancerniki Nieprzyjacielskie pancerniki zbliżyły się do Liaotieszan i oddały 100 strzałów z 12-calowych dział na Port Artura i 108 strzałów na okolicę. Nasze pociski, które oddane były z odległości 80 kablów, trafiały bardzo dobrze. Około godziny 10 jeden japoński pancernik trafiony został granatem. Zaprzestał ognia i cofnął się. O godz. 11 eskadra nieprzyjacielska połączyła się i oddaliła się wzdłuż przystani zewnętrznej, nie atakując naszej eskadry.

Petersburg, 23 marca. Namiestnik Aleksiejew telegrafuje z Mukdenu do cara pod datą wczorajszą:

Generał Miszczenko donosi, że d. 17 bm. patrol, który się zbliżył do Andżu, zauważył na lewym brzegu rzeki Czinczauhana szańce, wybudowane przez nieprzyjaciela. W Jöngpiöng nieprzyjaciela jeszcze nie widać. Sądzą, że w Andżu znajduje się dywizya, a w Phiöngjang reszta pierwszej armii japońskiej. Na wiadomość o przybyciu dwóch japońskich szwadronów do Tagczen wysłaliśmy 200 jeźdźców, aby nie dopuścili nieprzyjaciela do przekroczenia przez rzekę. Jeźdźcy zauważyli na lewym brzegu trzy szwadrony japońskie, które, spostrzegłszy nasz oddział, cofnęły się do Andżu. W nocy dnia 10 bm. dwaj listonosze polni spotkali między Nasan a Czengczu patrol japoński.

Petersburg, 23 marca. Namiestnik Aleksiejew telegrafuje do cara pod datą wczorajszą:

Uzupełniające sprawozdanie generała Stössla nie zawiera nowych szczegółów. Eskadra nieprzyjacielska, którą ostrzeliwał „Retwizan", bombardowała przez kilka godzin miasto i o godz. ½1 po południu oddaliła się. Podczas bombardowania zginęło 5 żołnierzy, 10 jest rannych.

Paryż, 23 marca. Przybył tu były ambasador rosyjski w Tokio, baron Rosen. Dziennikarzom, którzy do niego przybyli, odmówił wszelkich wyjaśnień. Bar. Rosen zabawi kilka dni w Paryżu.

Petersburg, 23 marca. Dziennik „Ruś" donosi z Wierchnie-Udińska, jakoby przejście wojsk przez jezioro Bajkalskie odbywało się w najlepszym porządku. Wszystkie potrzebne wagony zostały przez jezioro Bajkalskie przewiezione.

Londyn, 23 marca. „Times" donosi z Tokio: 300 powstańców koreańskich zaatakowało koło Hanbeeng Japończyków, którzy przybyli z Gensan. Dwóch Koreańczyków padło, 20 zraniono, 26 wzięto do niewoli. Powstańcy oświadczyli, że podburzyli ich Rosyanie.

Rząd koreański postanowił otworzyć miejscowość Jonanpao dla handlu obcego.

Londyn, 23 marca. „Times" donosi z Tokio: Obie Izby parlamentu uchwaliły w gorącym adresie wyrazić podziękowanie dla marynarki japońskiej.

Londyn, 24 marca. „Times" donosi z Tokio, że dzienniki japońskie rozpowszechniają wiadomość, jakoby w ostatnich dniach Japończykom udało się zatarasować wejście do Portu Artura.

Petersburg, 24 marca. Rosyjskie dzienniki donoszą, że w Czemulpo i sąsiednich portach wylądowało dotąd 52.000 żołnierzy japońskich.

Petersburg, 24 marca. Rząd japoński wydał rozporządzenie, aby korespondenci wojenni, którzy towarzyszą wojskom, nosili mundur, po którymby ich natychmiast można poznać, a nadto otrzymują opaski na ramię z tytułem dziennika, dla którego pracują.

Tokio, 24 marca. Uwięziono członka parlamentu Akiyana, wydawcę pism, zwalczającego gwałtowanie rząd. Aresztowano go pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosyi.

TELEGRAMY.

Defraudacya w magistracie.

Lwów, 24 marca. Sprawa defraudacyi w magistracie przedstawia się następująco: Jeszcze dnia 21 lipca 1900 r. pewna firma wyrobów betonowych wniosła ofertę na podwodnienie zbiornika w ulicy Zielonej. Jako wadyum do tej oferty dołączyła owa firma list Towarzystwa kredytowego ziemskiego Nr. 13540 serya 4, opiewający na 1000 K. Po ukończeniu robót zgłosił się zastępca tej firmy o zwrot tego listu. Wadyum nie mogło być jednak wydane, gdyż listu tego nie znaleziono. Policya zawiadomiona o kradzieży, wdrożyła dochodzenia, a zarazem zawiadomiła o zniknięciu tego listu wszystkie banki i kantory.

Otrucie w Kulparkowie.

Lwów, 23 marca. Przed tutejszym trybunałem orzekającym toczyła się dzisiaj rozprawa karna przeciw Rozalii Szostak o występek i przekroczenie przeciw bezpieczeństwu życia. Szostakówna była zatrudnioną jako służąca w zakładzie kulparkowskim, a w dniu 1 stycznia przez zapomnienie podała trzem chorym truciznę, z których jeden na drugi dzień skutkiem zatrucia chloralem zmarł. Po przeprowadzonej rozprawie skazano Szostakównę za przekroczenie przeciw bezpieczeństwu życia na 2 tygodnie ścisłego aresztu.

Akademicki dom ruski.

Lwów, 23 marca. Dzienniki tutejsze donoszą, że Towarzystwo naukowe imienia Szewczenki kupiło za 35.717 K realność przy ul. Snpińskiego i przystępuje z wiosną do budowy domu akademickiego ruskiego.

Sejm węgierski.

Budapeszt, 24 marca. Sejm załatwił wczoraj budżet na rok 1903 także dyskusyi szczegółowej.

Prezydent gabinetu hr. Tisza cofnął sprawozdanie, przedłożone w swoim czasie przez Szella o stanie „ex lex", a tem samem — jak powiedział — znika ostatni ślad ostatniej obstrukcyi.

Następnie Izba przystąpiła do dyskusyi nad prowizoryczną ugodą z Chorwacyą.

Na końcu posiedzenia poseł Kaas (katol. stron. ludowe) interpelował ministra spraw wewnętrznych w sprawie sporządzania list wyborczych i domagał się, by rząd postarał się o to, by oby poddani, zwłaszcza zaś żydzi galicyjscy, zostali wykreśleni z list wyborczych.

Hr. Tisza odpowiada, że komisye dla sporządzania tych spisów są korporacyami autonomicznemi, którym nie można dawać żadnych wskazówek, i byłoby wielkiem naruszeniem przepisów, gdyby rząd się w to w mięszał.

Odpowiedź przyjęto do wiadomości.

Zamach dynamitowy na uniwersytet?

Londyn, 24 marca. „Standard" donosi z ..., że na tamtejszy uniwersytet wy- Odes... ...stał onegdaj zamach dynamitowy. konany z... ...v eksplodowały i rozbiły Dwie bom... ...leziono dziesięć podłożonych mur. Nadto zna... ...ty zagasły. Gdyby nie to, bomb, u których lon... ...ki byłby wyleciał w cały gmach uniwersyte... powietrze. ...ych o zamach

Dwóch studentów podejrzan... ...kt zemsty aresztowano. Sądzą, że idzie o ... ...a studentów za ostatnie aresztowania i wydalen...

Zawiklania bałkańskie.

Konstantynopol, 23 marca. Gubernatorzy Ipeku i Prizrenia otrzymali telegraficzne zawiadomienie, że zamierzone zaprowadzenie podatku od bydła zostało cofnięte, przez co spełniono główne żądanie Albańczyków.

Rewizya procesu Dreyfusa.

Paryż, 23 marca. Izba karna trybunału kasacyjnego przesłuchiwała wczoraj w sprawie rewizyę procesu Dreyfusa, jako świadka przez 5½ godzin generała Gonse'a, który dał wyjaśnienia co do rozmaitych rachunków, fałszowanych przez Henry'ego.

Szpiegostwo na rzecz Japonii.

Paryż, 23 marca. Aresztowany pod zarzutem szpiegostwa urzędnik ministerstwa marynarki Martin został odstawiony do Cherbourga, gdzie wkrótce stanie przed sądem wojennym.

Maltretowanie żołnierzy.

Paryż, 24 marca. Sąd wojenny skazał kapitana Blancharda za uderzenie w twarz i obrzucenie obelgami żołnierza na 20 dni więzienia.

Zamach anarchistyczny w Leodyum.

Leodyum, 24 marca. Sprawcy anarchistycznego zamachu zostali już ujęci i przyznali się do czynu. Są nimi dwaj francuscy anarchiści, Lambin i Goudefin. Lambin już raz był karany za uszkodzenie pomników we Francyi. W zeszłym roku uczestniczył on też w zamachu anarchistycznym w Belleville.

Oprócz nich aresztowano jeszcze niejakiego Boutet'a, u którego obaj mieszkali. Uwięzieni oświadczyli, że przybyli do Leodyum, aby szukać pracy. Zamach spełnili, aby się zemścić za wydalenie anarchistów z Belgii.

Orkan.

Tronthjem, 24 marca. Koło Oexmes wskutek gwałtownej burzy zatonęła wczoraj łódź z pięciu ludźmi. Woda zalała też domek, przyczem zginęły trzy osoby. Burza zniszczyła dom, w którym znajdowało się kilkoro dzieci. Jedno z nich zginęło.

Chrystyania, 24 marca. Na Lofodach od pięciu dni szaleje straszny orkan, który wyrządził ogromne szkody. Wiele okrętów uszkodzonych. Kilka osób zatonęło.

Wyprawa tybetańska.

Londyn, 24 marca. Wczoraj w Izbie gmin reprezentant rządu odpowiedział na interpelacyę, że ekspedycya, wysłana do Tybetu, maszeruje dalej i nie otrzymał on żadnych wiadomości z Indyj o jakichkolwiek zmianach tamże w położeniu.

Powstanie murzyńskie.

Berlin, 24 marca. Według doniesienia gubernatora Puttkammera szerzy się powstanie w kolonii południowo zachodniej. aż po rzekę Cross na angielskiem terytoryum.

Londyn, 24 marca. Z Kamerunu nadchodzi wiadomość, że niemiecki garnizon złożony z czterdziestu ludzi wraz z oficerami został tam w pień wycięty.

Dżuma.

Pretorya, 24 marca. Jeden Kafr zmarł na dżumę.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — Poufne zgromadzenie robotników metalowych odbędzie się we czwartek 24 b. m. w lokalu Związku (Mały Rynek 6) o godz. ½8 wieczorem. Towarzysze jawcie się licznie, gdyż są ważne sprawy!

Kraków. — W stowarzyszeniu pomocników handlowych, przy ul. Sebastyana 16, odbędzie się w piątek 25 b. m. o godz. 8 wieczorem zgromadzenie poufne w sprawie wyborów do Kasy chorych.

Kraków. — Baczność! Mężowie zaufania stolarscy i tapicerscy! W każdy czwartek odbywają się w Związku stow. rob., Mały Rynek 6, posiedzenia o godzinie 8 wieczorem.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510)